# DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 233.

DNIA 20 WRZEŚNIA 1845 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłk pieniężne adresowane być mają *franco :* à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

## POLITYKA.

### ROSSYA I KAUKAZ.

Popychana nie umiarkowaną ambicyą rozszerzania granic, Rossya uderzyła koleją na wszystkich swych sąsiadów, i podboje jéj powiodły się z niesłychaném w dziejach szczęściem. W przeciągu wieku zdwoiła ona swe państwo; (nie masz tu mowy o Syberyi). Podboje swe winna raczéj słabości sąsiadów i intrygom politycznym, jak waleczności oręża, lub biegłości wodzów. Jakoż, zabory swe dokonała na Polszcze wtenczas, kiedy ta Rzplita przyszła do takiego stopnia nieładu, niemocy i moralnego upadku, iż wedle słów Katarzyny : « dość było się schylić aby w niéj coś wziąć » ; na Szwecyi kiedy ta powysileniach i zwycięztwach Karola XII, w padła w wielką niemoc; na Turcyi gdy ta pochyliła się zupełnie ku upadkowi; na Persyi, kiedy ją podobnie jak Polskę, pożerała anarchia. Wtakiémto położeniu mocarstw ją otaczających wzrastała Rossya; i co jest godném uwagi, że żadną wielką bitwą, ani żadném walném zwycięztwem nie okupiła ona mnogich swych zdobyczy. Wszystkie jéj znakomitsze czyny wojenne, aż po rok 1828 : jako zwycięztwo pod Pułtawą, i kilka bitew w roku 1812, zaszły w własnéj obronie i przeciw najezdcom, nie zaś przeciw wojskom najechanych narodów.

Łatwe zatém były dla Rossyi zabory na ludach osłabionych i w letargu będących i panowanie nadniemi nie trudne; lecz od chwili kiedy niektóre z nich przychodzić zaczęły do siebie, w przebudzeniu swém i probach wybicia się na niepodległość, wzruszyły jéj potęgę, sławę nadwerężyły i wziętości ujęły. Polska upadająca nie może się poszczycić ani takiemi wojskami, ani takiemi bitwami, ani zwycięztwami jak Polska powstająca. Powstanie 1830 r. pomimo tylu błędów i nieudolności wodzów i rządu, zachwiało potęgę Rossyi, a gdyby było prowadzone jak należało, niewątpliwie, przynajmniéj podług wszelkich rachub ludzkich, orzeł polski unosiłby się dziś nad brzegami Dźwiny i Dnie-pru.

Podobnież i z Kaukazem; nic zgoła Rossyą nie kosztowało zagarnięcie pod swe panowanie koczujących po téj stronie gór hord tatarskich; rozdwojeni między sobą Czerkiesi, mieszkający na dolinach i pochyłościach europejskich Kaukazu, ulegli bez trudności i Rossya przekroczyła Kaukaz, zabrała poddające się kraje leżące na stronie azyatyckiéj, jako to : Mingrelią, Imerycyą, Georgią i dotarła do właściwéj Persyi, któréj z łatwością pobiwszy wojska nie liczne i nie ćwiczone, na kraj ten, na Armenią i na dalsze kraje Azyi wywierać zaczęła wpływ nie zasłużony.

Jednakże w górach Kaukazkich mieszkały pokolenia, które nigdy panowania Rossyi nad sobą nie uznawały; wojska jéj przeszły po nich, ale ich nie podbiły. Z pokoleniami temi prowadzi ona wojnę od lat dwudziestu kilku. Zrazu nie zwracała na walkę tę wielkiéj baczności, utrzymując przeciw góralom małą armią, do któréj za karę wysyłała malkontentów i młodych potępieńców wojskowych i cywilnych. Lecz gdy walka przedłużając się, zaczęła na Kaukaz ściągać uwagę Europy, a na ludy przyległe, niechętnie znoszące panowanie Rossyi, wywierać wpływ nie korzystny i robić im otuchę wydobycia się na niepodległość, rząd rossyjski zwrócił w tę stronę troskliwsze i niespokojne oko.

Po wojnie mianowicie z Polską, Mikołaj wysyłał tam korpusa coraz silniejsze i generałów z których był nie kontent; wszystkie resztki Korpusu Litewskiego, które pozbierał po kampanii polskiéj, z ich generałem Rozenem tam posłał; na Kaukaz także gnał jeńców i rekrutów zabranych w Polszcze. Ale, z wojskiem złożoném z ludzi niechętnych, wojna korzystnie się nieprowadzi; Polacy zbiegali do Czerkiesów, lub bili się bez zapału. Pomiarkował się Mikołaj i chociaż Polaków jak przedtem, oraz *ludzi źle myślących* z Rossyi nie przestaje słać na Kaukaz, ale miesza ich w większéj części z prawdziwymi Moskalami, i wojsku zaczął dawać jeżeli nie co najlepszych swych generałów, to przynajmniéj tych, którym najwięcéj ufał.

Wojna trwa od lat dziesięciu coraz zażartsza bez skutku i bez końca. Rossya utworzyła szereg zamków warownych, otoczyła niemi górali jak pasem, i w nich się trzyma, częściéj odpornie, aniżeli zaczepnie. Ile razy wojska jéj usiłowały w kroczyć wewnątrz gór, znajdowały śmierć i zniszczenie, to od oręża górali, to od fatygi i głodu. Mikołaj niecierpliwy, zmienia generałów jednego po drugim, zmienia system wojny; wszystko na próżno. Od lat dziesięciu dowodzili naczelnie w Kaukazie : Rozen, Wiliaminów, Gołowin, Lüders, Grabbe, Hurko i żaden na krok wojny nie posunął; ile ludzi i ile zmarnowano pieniędzy ! Stan ten rzeczy na Kaukazie nie uszedł uwagi Europy; w saméj zaś Rossyi wznosić się zaczęły coraz głośniéjsze szemrania i narzekania. Duma Mikołaja i reputacya wojsk jego coraz sroższe odbierała ciosy.

Nareszcie z początkiem bieżącego roku zapowiedziano wielką przeciw Kaukazowi wyprawę, dla zadania stanowczego razu. Nakazany rekrut nadzwyczajny, w portach morza Czarnego zaczęto robić wielkie przygotowania i mnogie bataliony skierowano ku wschodo-





wi. Car przeprowadziwszy bezskutecznie przez kaukazkie doświadczenie tylu swych młodszych generałów, rzucił oczy na weterana, na starca oddawna już odwykłego od trudów wojennych, a szczególniéj takiéj wojny jak w Kaukazie. Generał Worońców, od dawnego czasu zarządzający spokojnie jako gubernator generalny Nową Rossyą, odebrał rozkaz wziąść dowództwo armii kaukazkiéj i wyprawy mającéj położyć koniec wojnie.

Ponieważ oddawna już wkradł się w armią kaukazką pewny rodzaj niesubordynacyi, nieładu; Mikołaj dla położenia końca niesnaskom panującym między dowodzcami, dla większéj powagi Naczelnego Wodza, dał mu wielką, prawie nieograniczoną władzę nad wszystkiemi Kaukazkiemi prowincyami. Worońców opuścił Odessę z tytułem i władzą Namiestnika cesarskiego, w Tyflis był przyjęty jakoby panujący, i ujrzał się na czele 160,000 tysięcznéj armii. O tém wszystkiem dzienniki rossyjskie i zagraniczne narobiły wiele hałasu w Europie, wyprawa była przygotowana z wielkim zachodem i była imponująca; przyjaciele Rossyi byli pewni zwycięztwa, i wcześnie takowe opiewali; i przyjaciele Czerkiesów w niepewności i bojaźni o ich los, pozostali w smutném milczeniu. Worońców nim rozpoczął kroki wojenne, zarzucił górali swemi odezwami, wzywającemi ich do poddania się przyrzekającemi im zachowanie ich religii, praw i zwyczajów; żądał od nich tylko uznania zwierzchnictwa Rossyi. Na te odezwy Szamil odpowiedział inną, w któréj maluje się cały jego charakter: wzniosły, nieugięty, ufny w Boga i w dobrą swą sprawę.

System dotąd wojenny Rossyi ograniczał się na blokowaniu, na zdobywaniu pozycyi i stawianiu zamków, coraz się posuwając w głąb nie uległego kraju, oraz na mniejszych wycieczkach i napadach na pobliższe górałów osady. Worońców postanowił z wielką siłą przedrzeć się w głąb gór i zdobyć stolicę Szamila (któréj on nigdy nie miał) by ztamtąd mieć działalność na wszystkie *buntownicze* pokolenia.

Sam przeto swoją osobą, z 35,000 tysięcznym korpusem udał się ku Dargo, zdobył tę pozycyą z wielką swych stratą i znalazł gruzy, bowiem Szamil cofając się sam spalił tę wiosczynę. Nic nie znalazłszy w Dargo, nie wiedząc gdzie iść daléj i po co, widząc nad swą głową osadzonego na górze Szamila, pokusił się go attakować; odparty, pobity, otoczony przez harcujących go górali, bez żywności, musiał się cofać i wracać zkąd przyszedł, ale i to już nie było łatwém, i gdyby nie kolumna Gła Freytag, która mu niespodzianie przyszła w pomoc, byłaby może i noga z oddziału Worońcowa nie uszła. Pozbierawszy po drodze wszystkich niedobitków, Worońców ciągle szarpany przez górali, wrócił na dawną linią operacyjną, pobity, uszczuplony dopołowy i zdemoralizowany.

Mikołaj dla ukrycia klęski przed Rossyą i Europą, nadał Worońcowi tytuł xięcia, za chwalebnie wykonaną wyprawę na główne siedlisko buntowników i za przykładne takowych ukaranie. Lecz na cóż te dziecinne przydadzą się wybiegi, to nie lada wypadek; ani środki policyjne, ani fałszywe wojenne raporta prawdy nie ukryją; jaśnieje ona przed całym światem, i tém więcéj, im więcéj przez głośne przygotowania przeciw Kaukazowi, ściągniono jego w ten punkt uwagę. Car ze swém wojskiem musi się uznać za pobitego, musi znieść sarkazmy i upakarzające porównania które nieraz już czyniły dzienniki francuzkie, mówiąc o Kaukazie i Algierze. Istotnie, wojsko rossyjskie poniosło wielki, upokarzający szwank w swéj reputacyi; szwank ów dotyka więcéj wodzów jak żołnierzy; bo zapewno, jeżeli żołdak rossyjski nie może się równać z żołnierzem francuzkim, to jakież może być porównanie między świetnymi, biegłymi i czynnymi dowódcami armii francuzkiéj w Algierze, a rossyjskiéj na Kaukazie; a bezwątpienia, Araby warte Czerkiesów, i Abd-el-Kader Szamila.

Uznawszy zatém i wielką mierność w generałach rossyjskich i brak energii, zapału i samoistności w rossyjskich żołnierzach, dobrych do wojny prowadzonéj massami, nie zdatnych do bitew gdzie trzeba zetrzeć się z nieprzyjacielem pojedynczo, sam na sam; uznawszy bohatyrską waleczność Czerkiesów i wielką biegłość i dzielność ich wodza; powiedzmy, że niepowodzenie Rossyi w Kaukazie pochodzi nie tylko z tych przyczyn, ale i z innych, malujących wydatnie wady moskiewskie dawne i symptomata zupełnie nowe, a temi są: kradzież, zła administracya i niesubordynacya, nie mówim w żołnierzach, lecz w dowódzcach. Teatr wojny będąc zanadto odległy od środka najwyższéj władzy, Car nie ma dość działalności na armię operacyjną; napróżno posyła tam coraz świeżych generałów, wszystkie jego usiłowania rozbijają się o zakorzenione nałogi i zwyczaje, i żadnego na to nie widzi sposobu; musi prawie im się poddawać, i stosując się do istniejącego stanu rzeczy, chciałby działać energicznie i stanowczo, a działać nie może. Niżsi dowodcy, zostający ciągle na Kaukazie, pozwalają sobie krytykować kroki dowódzców naczelnych bezprzestannie zmienianych, i ledwo że ich słuchają; ci zrażeni, bez powagi, bez moralnéj władzy, odwoływani są jedni po drugich a następnych jedenże los spotyka. Toż samo spotkało i Worońcowa, i jego plany i operacye krytykują, ledwo że z nich nie szydzą, i on skończy opuszczeniem dowództwa.

Jak Mikołaj skończy wojnę kaukazką, nie wiemy, ole wiemy że reputacya jego wojsk, jego wziętość i powaga w Azyi i Europie mocno na tém cierpi. Gdybyśmy także, my Polacy, mieli, nie mówim pozycye Czerkiesów, ich waleczność, ale ich energią, ich wytrwałość, ich czynną nienawiść, a co większa, wodza jak ich, posiadającego ufność wszystkich i swą dzielnością i wyższością uznaną jednoczącego wszystkich, kochanego i słuchanego, wnetbyśmy winni rozpocząć boj z zachodu, jak oni od lat tylu toczą na wschodzie. Lecz nie wchodząc dziś w głębszy rozbior téj kwestyi, prośmy Boga aby nasz naród natchnął podobną odwagą, by w danym czasie mógł on porwać za oręż jaki ma, a być może za jego łaską, pokaże się i u nas jaki Szamil i o nasze bory i knieje, o nasze kosy i lance, rozbijać się będzie potęga moskiewska, jak się dziś rozbija o Czerkieskie góry, jatagany i sztylety; może i my wypędzim jéj wojska z naszych równin, jak oni wypędzili ze swych gór; bo choć u nas siły moskiewskie daleko większe, inne ich i nasze położenie, alec i nas czterdzieści razy więcéj jak Czerkiesów.

---

## LITERATURA.

# PSALMY PRZYSZŁOŚCI

PRZEZ SPIRYDIONA PRAWDZICKIEGO. — PARYŻ, 1845 R.

Nie mniéj dziś nie przystoi narodowi naszemu jak literatura czułostkowa, pieszczotliwa, roskoszna : słowem romanse. Nie pieścić i usypiać, lub drażnić i zużywać uczucia narodu zmyślonemi namiętnemi baśniami godzi się dziś pisarzom polskim, lecz pobudzać i podnosić, przygotowywać do czynu, do boju, opowiadaniem prawdziwych dzieł rycerskich naszych przodków, lub innych narodów wojennych. Nie czas romansować i łechtać uczucia, lub bawić imaginacyą rozkosznemi pieśni a pełnemi dziwności opowiadaniami, kiedy trzeba pokutować i gotować się do ofiary, do czynów rzeczywistości. Pieśń polska winna dziś być wspaniała i rycerska jak nasza przeszłość; bolesna, pełna zgrozy i rzeczywistości jak nasza obecność; krwawa, pełna zemsty i bojowéj wrzawy jak nasza niedaleka może przyszłość.

Takiéjże-li natury są dzisiejsze utwory polskiéj literatury, mianowicie utwory poetyczne? ledwo w części. Wprawdzie ucichły sielanki i madrygały, saméj nawet ballady nie ujrzeć, a jeśli się czasem gdzie ukażą, to jako wyjątek i anachronizm, ale natomiast zjawiła się innego rodzaju poezya, poezya fantastyczna, nie ujęta, nie oznaczona, niezrozumiała; poeci z łąk, pól kwiecistych i salonów przenieśli się w błękity; opuścili pasterki i ładne a czułe szlachcianki, a zaczęli romansować z duchami; wyznajem, żeśmy na zmianie nie zyskali.

Istotnie, w wielu dzisiejszych utworach i to znamienitszych, znajdziesz mowę o błękitach, drogach mlecznych, gwiazdach, słońcach, planetach i duchach, a o Bolesławie Chrobrym, Batorym, Czarnieckim, Sobieskim i t. p. bardzo mało. Ci panowie szukają gdzieś tam duchów, bujają w powietrzu, tracą czas, zdolności i zapał na analizowaniu i opisywaniu swoich imaginaryjnych rozkoszy lub cierpień; unoszą się, zapalają jakimś czczym szałem, umizgają się do jakiegoś ideału, do jakiéjś Polski urojonéj, a nie widzą Polski rzeczywistéj, nie czują w niéj Moskali, Austryaków i Prusaków. Jestto zboczenie, jestto chybienie swojemu powołaniu.

Po przeczytaniu tych poezyi zostaje ci coś w umyśle, jakieś migotanie się, jakieś wrażenia lecz zmieszane, nieoznaczone i niepewne, a zatém prędko mijające; słowem, nie ma tam wątku ni sensu, ni rzeczy, dlatego utwory te są zupełnie nie pożyteczne, i owszem szkodliwe, bo bez celu, bałamucące imaginacyą i odrywające od rzeczywistości. Mówimy że w umyśle i duszy pozostają po nich tylko jakieś niepewne przypomnienia, mijające jak przypomnienia senne, to też żaden z czytelników ich nie pamięta, kiedy każdy prawie mógłby po pierwszém odczytaniu powtórzyć *Pieśń o Ziemi Naszéj*, *Pana Tadeusza*, lub niektóre *Pieśni Janusza*, to proszę zapytać się ilu i to z największych admiratorów, pamięta i jest w stanie powtórzyć choć kilka stronic *np. Przedświtu;* a cóż po poezyi, (a mowa tu jest o poezyi wyższego tonu) która na umyśle i duszy powszechności nie zostawia śladów nie startych? każdy prawie Grek umiał na pamięć *Illiadę*, bo Illiada łatwa do spamiętania, to też ona tworzyła bohaterów — podobnéj nam dziś potrzeba poezyi.

Nie mówim aby te poezye, jak *Przedświt*, pierwsze dwa *Psalmy Przyszłości* i inne nie były piękne i zajmujące; czyta się je z zajęciem, ale cóż po tém, kiedy nic po nich nie pozostaje. Poeta zawiesiwszy się w *błękicie*, w jakimś świecie urojonym, spuszcza nam prześliczne światełka i banieczki, lecz cóż, ledwoś się ich dotknął, już znikły. Nie, nie takiéj Polakom potrzeba dziś poezyi; uczuć spragnionych mocnych wzruszeń, wzruszeń narodowych i bohatyrskich, nie zadowolnisz marzeniami i podróżami po błękitach, nie nasycisz ich głodu dętemi ciasteczkami.

Jeżeli dwa pierwsze *Psalmy Przyszłości*, które niewiedzieć dlaczego nazywają się Psalmami, należą do rodzaju poezyi na które nastajem, to trzeci, *Psalm Miłości* (także niewłaściwie nazwany Psalmem) zupełnie jest odmienny; są w nim rzeczy prawdziwe, rzeczywiste, dotykalne i dobrze powiedziane. Poeta na swój sposób i swoim językiem dowodzi potrzeby zgody, jedności i miłości między Polakami; nienawiść zaś tylko przeciw wrogom.

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski Lud,
By niósł szlachcie polskiéj mord!
. . . . . . . . . . . .
Nie jest czynem rzeź dziecinna!
Nie jest czynem wyniszczenie!
Jedna prawda boska, czynna,
To przez miłość przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski Lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie! —
Wszystko inne, złudą złud!
Wszystko inne, plamą plam!
I Ojczyzna tylko tam! —
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski Lud.
. . . . . . . . . . . .
W poświęcenia świętéj dumie,
Poprowadzi Lud do bitwy,
Kto prowadzić lud ten umie?
Szlachta Polski — Rusi — Litwy!
Pierśże czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą
Na ołtarzach téj Ojczyzny?
Kto nad ludu błędną marą,
Nad przepaścią ciemną jeszcze,
Skrzył się cały w żary wieszcze?
Kto sam z władz swych się rozbierał,
Narodowi pootwierał
Przyszłe wielkie bytu niwy?
Ani kupcy — ni Żydowie —
Ani mieszczan też synowie —
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy! —
Ród co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiem ścinan w boju
Lub zapędzan do Sybiru —
Oni tylko — dotąd oni,
Z Polską w sercu — z mieczem w dłoni —
Dniem i nocą, bez pokoju!
. . . . . . . . . . .
Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich, ryty ślad!
Wy go słowmi nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach Boży ład!
Ich za Polskę — ścigał świat,
Ich za Polskę — męczył kat —
Nie od wczoraj — od lat wiela
Pierś im palił skwarny brzeg —
Lub krył oczy wygnań śnieg,
I więziła Cytadella! —

Ale powtórzylibyśmy cały Psalm, gdyby kolumny naszego dziennika odpowiadały naszym chęciom. Poeta rzecz daléj prowadzi tym tonem, nastając na występną propagandę bratniéj nienawiści i niezgody rozsiewaną przez niebacznych rodaków. Kończy następném wezwaniem, z którego tylko pierwszą i ostatnią powtórzyć możem strofę.

Hajdamackie rzućcie noże
I oszczerstwa i bluźnierstwa!
By Carycy w grobie kości,
Nie skleiły się z radości,
Trup nie parsknął w śmiech szyderstwa!
. . . . . . . . . . .
Hajdamackie rzućcie noże!
A gdy zagrzmi — o żniw porze,
Wtedy naprzód — w Imie Boże!
Bierzcie szable — sierpy — kosy —
Dać żniwiarzom wszystkim grunt —
Rozpłomienić święty bunt; —
Lecieć będą, lecieć kłosy,
Ziemię zbroczy gęsty wróg,
Twierdz i więzień prysną mury —

Duchem zatlon, ogrom zgorze
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy, Bóg.

---

38, Great Pulteney Street, Golden Square, London,
dnia 5 września 1845.

## KOMITET OGÓŁU EMIGRACYI POLSKIÉJ W LONDYNIE

### DO EMIGRACYI POLSKIÉJ.

Rodacy!

« Kiedy rozrzuceni po obcéj ziemi, żyjemy tylko nadzieją że przyjdzie kiedyś pożądana chwila wystąpienia do walki i oswobodzenie Ojczyzny naszéj z przemocy wrogów, czujemy zarazem pociechę w przykrém tułactwie, jeżeli widzimy w cudzoziemcach w pośród których żyjemy życzliwość dla sprawy polskiéj i współczucie dla ojczyzny naszéj. — Pomiędzy wszystkimi cudzoziemcami przyjaciołmi sprawy naszéj, pierwsze niezaprzeczenie trzyma miejsce Lord Dudley Coutts Stuart, Vice Prezes Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Anglii. — Zacny ten mąż od lat kilkunastu nieustannie pracuje dla dobra Polski i jéj osieroconych dzieci. Niezmordowany w swych usiłowaniach, niezrażony przeciwnościami jakie częstokroć napotykać mu się zdarza, poświęca swój czas, swe zdolności, spokojny i swobodny byt i znaczną część swych funduszów dla téj sprawy którą całém sercem pokochał i któréj stał się wiernym i gorliwym obrońcą. Okazana sympatya dla Polski w przejeździe naszym przez Niemcy i Francyą i owe niejako tryumfalne przyjęcia Emigrantów były bez wątpienia hołdem oddanym świętéj sprawie naszéj, a balsamem pociechy dla zakrwawionych serc wygnańców. — Ale te wszystkie manifestacye były tylko wybuchem chwilowego entuzyazmu któren poźniej czas przytłumił, lubo go znów czas rozpłomienić może. Wszystkie stowarzyszenia, komiteta na korzyść Polaków w ówczas potworzone, oddawna istnieć przestały. Jedno tylko Towarzystwo Przyjaciół Polski w Londynie, jeszcze podczas walki naszéj z wrogiem w r. 1831 zawiązane, dotąd exystuje, co rok w liczbę członków wzrasta, a będąc złożone z osób wszelkich partyi politycznych, wpływ i znaczenie w kraju mających, rozszerza i umacnia w narodzie Angielskim sympatyą i interes dla sprawy polskiéj. Istnienie zaś dotychczasowe tego Towarzystwa, jego postęp i cały kierunek należy się gorliwości Lorda Dudley Stuart. Zakres odezwy niniejszéj nie pozwala Komitetowi rozszerzać się nad wymienieniem usług które Lord Dudley Stuart oddał i ciągle oddawać nie przestaje sprawie i nieszczęśliwym braciom naszym, ale nawet zbytecznem by to było: bo kiedy imie Lorda Dudley Stuart, jako naszego przyjaciela znane jest nietylko w Polsce ale w Niemczech, Francyi, Ameryce i pewnie wszędzie gdzie tylko sprawa Polski jest znaną, tém więcéj jego dla nas poświęcenie się nie musi być obcém w całéj Emigracyi, która jest bliższym przedmiotem jego szlachetnych uczuć. Kiedy w roku 1833, pięciuset braci naszych, z młodzieńczym zapałem biegnąc do boju, zostali zawiedzeni w nadziejach swoich i ujrzeli się w przykrém położeniu na ziemi Szwajcarskiéj, znalazło się wielu z przyjaciół naszych, a nawet ze współwygnańców, którzy naganiali nieroztropność tego kroku. Lord Dudley Stuart wierny zawsze przyjętemu przez siebie godłu « *Causas non fata sequor* » na pierwszą wiadomość o losie Polaków w Szwajcaryi, robi publiczny meeting w Londynie, przedstawia z energią gotowość Polaków w każdym razie do walczenia za niepodległość swego kraju, wymarsz wychodźców z Francyi i ich zawiedzione nadzieje, otwiera dla nich składkę, a rezultat z takowéj około jedenastu tysięcy franków przesyła na wsparcie Emigracyi Szwajcarskiéj. — Poźniéj kiedy po wyprawie Sabaudzkiéj stukilkudziesiąt braci przymuszonych opuścić Szwajcaryą zwiększyło Emigracyą angielską, i kiedy ta doszedłszy już do liczby blisko 600 i wyczerpawszy wszelkie fundusze z prywatnych składek pochodzące, znalazła się nad przepaścią największéj nędzy, Lord Dudley Stuart wstrzymuje ją od upadku: za jego wpływem i usilném staraniem się subsidia Emigrantom polskim zostały przez Parlament akordowane. Ale akordowane przez Parlament subsydia nie zaspokoiły jeszcze wszystkich potrzeb cierpiących braci. Chorzy, podeszli w wieku, obarczeni familią byli szczególnym przedmiotem opieki Lorda Stuart, którym częstokroć z własnéj kieszeni wsparcie udzielał, a nawet bez ich wiedzy zkąd takowe otrzymali. — Daléj, bracia wyparci z Austryi, Krakowa i Xięztwa Poznańskiego, jak równie uchodzący przed tyranią cara, a przybyli do Anglii po zamknięciu listy rządowéj, znajdowali utrzymanie za staraniem Lorda Stuart — i dziś jeszcze około 50ciu nie będących na takowéj liście, wsparcie ciągłe lub czasowe pobiera. Nie na samém wszakże niesieniu tylko pomocy materyalnéj cierpiącym naszym braciom ograniczają się usiłowania szlachetnego Lorda: z równym pośpiechem i gorliwością staje on zawsze przed opinią publiczną w obronie sprawy naszéj i honoru narodowego, kiedy tylko nieprzyjaciele nasi umieszczą cokolwiek w pismach publicznych na niekorzyść dla imienia polskiego. — Jest on silną tarczą ktora odpiera pociski nieprzyjaciół naszych, a ztąd uważany jest powszechnie przez samychże krajowców, jako najgorliwszy i najwierniejszy przyjaciel i obrońca sprawy polskiéj.— Kiedy cudzoziemcy oceniają i uwielbiają to poświęcenie się Lorda Dudley Stuart — kiedy korporacya miasta Londynu zaszczyca go publicznie honorami *za jego szlachetne uczucia dla sprawy polskiéj*, mająż tylko sami Polacy być obojętnymi na tyle dowodów jego dla nich życzliwości? — Nie, Szanowni Ziomkowie, to nie było by zgodne ze wzniosłym charakterem polskim. —

Komitet znając w tym względzie szlachetne uczucia swych ziomków, a będąc najbliższym świadkiem tego rzadkiego poświęcenia się dla Polaków, którego Lord Dudley Stuart codziennie daje dowody, widzi się w obowiązku i ma sobie za przyjemność zrobić początkowanie, wezwać was do okazania temu szanownemu mężowi naszego szacunku i wdzięczności przez ofiarowanie mu upominku któryby był oznaką naszych dla niego uczuć, a tém samém miłą dla niego i jego potomków pamiątką. — Darem tym może być zegarek zrobiony w warsztacie polskim ze stosownemi ozdobami, lub inny podobny artykuł według wysokości zebranéj na to składki. — Bracia, jesteśmy ubodzy a zatém dar nasz jakkolwiek ubogi będzie miał wielką cenę. — Tu w Anglii gdzie manifestacye szacunku i wdzięczności za oddane zasługi publiczne lub prywatne, zwykle się okazują przez ofiarowanie daru będącego rezultatem publicznéj składki, dar ten nie ocenia się według jego wewnętrznéj wartości, ale według liczby i uczuć datkujących. Denar miedziany niesiony w ofierze dla Okonella przez mieszkańca nędznej lepianki Irlandzkiéj, więcéj ma ceny w oczach publiczności i więcéj przynosi zaszczytu temu wielkiemu patryocie, niż garść złota bogacza. Dlatego otwierając składkę na powyżéj wymieniony przedmiot, nie wzywamy was o wysokie datki, ale o przyłożenie się ogólne choć w najmniejszéj ilości de téj manifestacyi.

Składki przyjmowane będą przez Redakcye dzienników Emigracyjnych i ostatecznie zamknięte zostaną na d. 31 Grudnia r. b. — Poczém komitet zebrawszy złożone fundusze zajmie się natychmiast zakupieniem stosownego upominku i doręczeniem go Lordowi Dudley Stuart, o czém wszystkiem datkującym przez pisma publiczne szczegółowy zda rapport. — Podpisali: Leon Jabłoński *Prezes*, Maurycy hrabia Grabowski, Wincenty Franciszek Kuczyński, Krystyn Lach Szyrma półkownik, *członkowie*. Jan Terlecki, *sekretarz*. »

Dając miejsce téj odezwie w naszym dzienniku, szczerze popieramy projekt naszych rodaków z Londynu, chociaż lękamy się czy nie jest on w dobrą podany porę; nikomu bardziej, jak Lordowi Stuart, nie należy się upominek od Emigracyi, człowiekowi który raz poślubiwszy nieszczęśliwą sprawę Polski i jéj rosproszonych synów, niczém, ani obelgami, ani publicznemi zniewagami nie daje się odwieść od swego szlachetnego i wspaniałomyślnego przedsięwzięcia. Dlatego zachęcając naszych rodaków do datków, by najszczuplejszych, najchętniéj podejmujem się przyjmować w naszém biórze suskrybcyą, niewątpiac, iż kommissya utworzona do zajęcia się wykonaniem upominku, wybierze na ten cel to co będzie najstosowniejsze i na co uzbierane pozwolą fundusze. Kiedyś, może da Bóg, Polska wolna, odpłaci się mu sowiciéj za jego dla niéj miłość, za jego troskliwość około losu jéj dzieci na tułactwie.

---

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.